Rocznik XIX. Kraków, 20 sierpnia 1911. Nr. 34.

NOWY DZWONEK

przedtem

„GŁOS LUDU“

PISMO CHRZESCIJAŃSKIE DLA LUDU POLSKIEGO

Wychodzi na każdą niedzielę.

Wydawca imieniem Komitetu Stanisław Jasiński.

Prenumerata wynosi w Austryi: na rok 4 kor. — Na pół roku 2 kor. W Niemczech na rok 5 kor.

Do innych krajów 6 kor. — Do Ameryki rocznie 2 dol. Numer pojedynczy 8 hal. Zmiana adresu 20 h.

Redakcya i Administracya „Nowego Dzwonka“: Kraków, ul. św. Tomasza 35.

Papież Pius IX powiedział: „Żądamy, aby katolicy życzliwie popierali - - - tych, którzy wydają pisma przejęte duchem katolickim“ - - -

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 hal. za wiersz, lub jego miejsce drobnym drukiem w jednej szpalcie.

Jednajcie nam nowych Prenumeratorów!!

Rocznik XXI. Kraków, 20 sierpnia 1911. Nr. 34.



przedtem „GŁOS LUDU".

PISMO CHRZESCIJAŃSKIE DLA LUDU POLSKIEGO

Wychodzi na każdą niedzielę.

Wydawca imieniem Komitetu Stanisław Jasiński.

Prenumerata wynosi w Austryi: na rok 4 kor. — Na pół roku 2 kor. W Niemczech na rok 5 kor.

Do innych krajów 6 kor. — Do Ameryki rocznie 2 dol. Numer pojedynczy 8 hal. Zmiana adresu 20 h.

Redakcya i Administracya „Nowego Dzwonka": Kraków, ul. św. Tomasza 35.

Papież Pius IX powiedział: „Żądamy, aby katolicy życzliwie popierali - - - tych, którzy wydają pisma przejęte duchem katolickim" - - -

Organizujmy się!

Za dwa tygodnie zbierze się w Przemyślu Zjazd katolicki, zorganizowany jako Kongres Maryański i zjazd stowarzyszeń katolickich, aby radzić nad sprawą podniesienia organizacyi katolickiej w kraju. Chwila to bardzo ważna, gdyż na zjazd ten zbiorą się wszyscy, którym sprawa katolicka istotnie leży na sercu, a wnioski i rady jakie z tego Zjazdu wyjdą, mają pokierować pracą katolicką u nas w całym kraju.

Wszyscy odczuwamy dzisiaj potrzebę silnego zorganizowania się na podstawie zasad chrześcijańskich. Nie tylko względy polityczne i społeczne za tem przemawiają, ale przedewszystkiem to poczucie, że podnosząca coraz dumniej głowę klika żydowsko-socyalistyczna zaczyna coraz śmielej nastawać na Wiarę naszą. Kiedy w obecnym parlamencie okazało się, że liberali i socyaliści będą w nim mieli większość, zaraz podniosły się głosy, że trzeba teraz zacząć uchwalać ustawy zwrócone przeciw katolicyzmowi i Wierze św. Wątpić nie możemy, że przy pierwszej nadarzonej sposobności liberali i socyaliści odpowiednie wnioski w parlamencie zgłoszą.

Dlatego też nie możemy czekać, iż nam się zacznie dach na głowy walić. Nie możemy ani chwili zwlekać, ale musimy się zabrać do stworzenia u nas silnej jednolitej organizacyi katolików, która ogarnęłaby i zszeregowała wszystkich dobrze myślących ludzi i po-

trafiła wystąpić energicznie w obronie praw naszych katolickich.

Zjazd w Przemyślu, który na wezwanie XX. Biskupów naszych i ludzi dobrej woli się gromadzi, ma za zadanie obmyślić jakby akcyę organizacyi najlepiej przeprowadzić. Nie jest to rzecz łatwa. Już tyle razy zaczynaliśmy u nas organizacye chrześcijańskie i tyle razy kończyło się na dobrych chęciach jednostek, że z pewnem zwątpieniem nawet patrzeć się musi na sprawę.

Powodzenie całej akcyi zależeć więc będzie od tego, aby ją ująć w odpowiednie formy i aby uczynić ją jak najbardziej przystępną dla szerokich mas.

Patrzmy na katolickie Niemcy. Tam niedawno właśnie odbywał się w Moguncyi olbrzymi Zjazd katolików niemieckich. I co tam tworzy podstawę i oś całej pracy? Oto potężny Związek katolicko-społeczny, który w swe ręce ujął całe kierownictwo akcyi katolickiej w Niemczech. Tam wszystkie organizacye poddały się dobrowolnie kierownictwu naczelnemu tego Związku i każdy, ktokolwiek do jakiegoś stowarzyszenia katolickiego należy, uważa sobie za obwiązek należeć przedewszyskiem do Związku katolicko-społecznego. Dzięki temu praca katolickich organizacyi w Niemczech rozwinęła się bardzo, gdyż wzajemnie wszystkie się wzmagają, a sam Związek liczy przeszło siedemset tysięcy członków.

W jednym roku rzucił Związek w świat czterdzieści milionów broszur i pism ulotnych celem poparcia swych usiłowań. Prócz tego liczne kursa społeczne, cały szereg gazet, a przedewszystkiem stały sekretaryat utrzymuje bieg pracy w ciągłym ruchu. Zwłaszcza to ostatnie jest bardzo ważne. Nie sztuka bowiem założyć placówkę organizacyjną, ale trzeba ją potem stale podtrzymywać. I gdyby u nas zakładane w decezyach Związki katolicko-społeczne były miały stały sekretaryat, to z pewnością nie byłyby się tak słabo rozwijały.

Zjazd w Przemyślu powinien więc przedewszystkiem uchwalić, aby organizacyę katolicką w naszym kraju ujęto w ramy jednolite. Najodpowiedniejszem ku tamu jest powołanie z powrotem do życia Związku katol.-społecznego, stwarzając równocześnie dla powodzenia akcyi stały sekretaryat, który zająłby sie dostarczaniem referentów na wiece i zgromadzenia, oraz zbieraniem materyałów agitacyjnych i wydawnictwem odpowiednich broszur i pism ulotnych.

Wierzymy, że z obrad tylu ludzi szczerze sprawom katolickim oddanych, ilu ich się w Przemyślu zbierze, wyjdą rady zdrowe i wskazówki takie, że wszyscy im przyklasnąć będziemy mogli. A na wezwanie do łączenie się i organizacyi z pewnością staniemy wszyscy, którzy szczerze po katolicku myślimy i czujemy, gdyż potrzebę jej dawno uznajemy.

Zjazd katolików niemieckich.

W niedzielę dnia 6 sierpnia b. r. przy niebywale wielkiej liczbie uczestników otwarto zjazd katolików niemieckich w Moguncyi. Obliczają, że przy otwarciu zjazdu było około 50 tysięcy publiczności. 250 nadzwyczajnych pociągów przywoziło gości, nadto wielu przybyło parowcami na rzece Renie.

Rano wszystkie dzwony w kościołach katolickich zapowiedziały zjazd, a w katedrze odprawiono uroczyste nabożeństwo na intencyę zjazdu. Miasto przybrało odświętną szatę i pięknie było udekorowane. W południe ruszył olbrzymi pochód katolickich stowarzyszeń, których naliczono 900. Głównie towarzystwa robotnicze, młodzieży, czeladzi, a także poraz pierwszy katolickich kupców kroczyły w pochodzie.

Tak przed jak po ukończeniu pochodu

»dbyło się kilka zebrań, na których głównie przemawiali posłowie. Na zebraniach uczczono pamięć zasłużonego Biskupa moguckiego Kettlera, który jeden z pierwszych zaczął organizować katolickich robotników i położył wielkie zasługi około ożywienia życia katolickiego w Niemczech.

Wieczorem urządzono pierwsze walne zebranie w olbrzymiej hali miejskiej. Zebranie zagaił prezes miejscowego komitetu radca Schmidt. Na zebranie przybyło tysiące publiczności, byli tam delegaci z różnych części Niemiec oraz z Austryi, Szwajcaryi, Węgier i z innych jeszcze krajów. Także pięciu Biskupów uczestniczyło w zebraniu. Po powitaniu wzniósł przewodniczący okrzyk na cześć Papieża, cesarza i w. księcia heskiego, do których wysłano także telegramy. W imieniu miasta powitał zjazd nadburmistrz Göttelmann.

Przewodniczącym zjazdu wybrano posła i szambelana hr. Galena z Monasteru, bratanka zmarłego Biskupa Kettelera, na zastępców Rampfa z Monachium i Brentano z Offenbachu nad Renem.

Zjazd obradował do czwartku. Cały szereg spraw dotyczących wszystkich dziedzin życia katolickiego przewinął się przez jego obrady. Przez pięć dni odbywały się wielkie zgromadzenia i wiece, w których uczestniczyło po kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Oprócz tego bardzo skrzętnie pracowały sekcye, które przygotowały cały szereg wniosków, które następnie uchwalono na ogólnych zgromadzeniach.

Kilka z tych wniosków zasługuje na specyalną uwagę.

I tak przyjęto wniosek wypowiadający nadzieję, że katolickie stowarzyszenia robotnicze nadal będą działały w duchu Biskupa Kettelera, a stojący zdala katoliccy robotnicy przystąpią do tych pożytecznych stowarzyszeń. Dalej przyjęto wniosek, ażeby zaprowadzono planową opiekę nad młodzieżą, która opuszcza szkoły tak dobrze po miastach jak i po wsiach. Również domagano się zaprowadzenia przymusowej wyznaniowej nauki religii w szkołach uzupełniających. Podniesiono tutaj, że katolicy co się tyczy ochrony młodzieży powinni znajdować się w pierwszych szeregach.

Dłuższą dyskusyę wywołał wniosek dotyczący popierania stanu średniego wśród katolików. Domagano się ażeby z miłości bliźniego oddawano prace ile możności katolickim rzemieślnikom i czyniono zakupy u drobniejszych kupców. Zegarmistrz Leinfert z Kolonii stawił tutaj wniosek, ażeby to czyniono nie z miłości bliźniego, lecz z gospodarskiej konieczności, ale na tę poprawkę się nie zgodzono.

Po ożywionej dyskusyi przyjęto wniosek o katolickiej prasie, w którym zalecono, ażeby wedle wszystkich sił popierano prasę katolicką, natomiast unikano gazet bezbarwnych i wprost nieprzyjaznych katolikom, nie tylko, ażeby takich gazet nie abonowano, ale także nie oddawano im anonsów.

Również wzywano usilnie do zwalczania niemoralności. Tutaj powinien stanąć do walki cały świat zarówno katolicki, jak i innych wyznań.

Bardzo ważnym jest wniosek jaki uchwalono w sprawie opieki nad wychodźcami i robotnikami obcokrajowymi przebywającymi w Niemczech. Polecono mianowicie stowarzyszeniom katolickim, aby starały się wszędzie przychodzić z pomocą obcym robotnikom, oraz, aby celem przeprowadzenia skutecznej opieki wchodziły w porozumienie z podobnymi stowarzyszeniami tych krajów skąd wychodźcy lub robotnicy sezonowi pochodzą.

Przebieg całego Zjazdu był imponującą manifestacyą zgody i jedności oraz potęgi jaką mają katolicy niemieccy. Wykazał on dowodnie, że przy pomocy silnej organizacyi można bardzo wiele zbudować i stworzyć potęgę, która potrafi wywrzeć wpływ zarówno na polityczne jak i społeczne życie państwa.

W sprawie Straży ogniowych po wsiach.

(List do Redakcyi).

Z Tarnowa piszą nam: Upraszam Szan. Redakcyę o umieszczenie tych kilku słów w swem piśmie w sprawie tak ważnej, jaką jest nasze pożarnictwo.

Na podstawie ustawy gminnej z § 37 i 38 i na podstawie rozporządzenia Wydziału krajowego z dnia 18 lipca 1910 do l. 24.744 Związek okręgowy Straży ochotniczych pożarnych w Tarnowie wniósł prośbę do Wydziału Rady powiatowej, aby w gminach wiejskich wykazanych przez Związek okręgowy zorganizowano obronę pożarną i pogotowie, ponieważ lustracya przeprowa-

dzona przez Naczelnictwo Związku okręgowego w Tarnowie wykazała, że pomimo nawoływania ze strony Władz kompetentnych, wszystkie rozporządzenia stały się martwą literą.

Dalej lustracya wykazała, że w gminach wiejskich gdzie jest zorganizowaną obrona pożarna, to Zwierzchności gminne, które na podstawie ustawy ogniowej mają zakupić przyrządy pożarnicze z funduszu gminnego, zakupują je z funduszu Straży ochotniczych lub Kółek rolniczych, więc z tego powodu zachodzą nieporozumienia pomiędzy Strażą a gminą.

Gmina zamiast starać się o rozwój Straży, to ją zniechęca, przez co Straże ochotnicze lub Straże Kółek rolniczych nie są należycie zorganizowane.

Karygodnem jest i to, że gminy nie zabezpieczają członków Straży od wypadków z funduszu gminnego, a przecież członkowie często tracą zdrowie podczas pożarów, biedna zaś rodzina pozostaje w nędzy bez utrzymania, a gminy obojętnie te sprawy traktują. Byłoby zatem pożądanem, aby władze kompetentne już raz wkroczyły w tę sprawę, aby gminy zastosowały się do rozporządzenia i członków Straży pożarnych zabezpieczały od wypadków.

M. Jamrowicz
Naczelnik Straży okręgowej.

Ze wspomnień o Szeli.

W „Kuryerze lwowskim“ opisywał niedawno p. T. Zubrzycki wioski górali polskich przeniesionych dawnymi czasy ze Spiżu na Bukowinie.

W sąsiedztwie tych górali — jak pisze p. Zubrzycki — żył ów straszny herszt rzezi galicyjskiej w roku 1846, Jakób Szela, który tak krwawemi i haniebnemi głoskami zapisał się w dziejach naszej Ojczyzny po jej rozbiorze.

Po roku 1846 rząd austryacki przeniósł Szelę na Bukowinę do dóbr kameralnych pod Solką, gdzie Szela mieszkał długie lata, na samej granicy między wsiami Glittem a Lichtenberheim.

Góral polski z Pieszu, Józef Kurudz, jeszcze jako kilkunastoletni wyrostek, znał Szelę osobiście i nie wiedząc, kto on taki, kilkakrotnie wraz ze swym ojcem Michałem odwiedził Szelę, a raz nawet tak im wypadło, że jadąc do Czerniowiec, zanocowali w jego chacie.

Otóż owego pamiętnego wieczora Szela rozochocił się jakoś, uczęstował gości kwaśnem mlekiem i kartoflami, które podano na pięknych ze złoconymi brzegami talerzach, nadto uczęstował winem w srebrnych kubkach, na których widniały herby i litery. Opowiadał im cały przebieg „rabacyi“, skarzył się, że starosta tarnowski Breindl oszukał go przy podziale łupów, dając mu tylko część zrabowanych klejnotów. Rząd przeniósłszy Szelę na Bukowinę, wydzielił mu z dóbr kameralnych 60 morgów gruntu, zbudował chatę, nadto ofiarował dwie krowy, parę wołów, parę koni, narzędzia gospodarcze i 1000 złr. gotówką. Szela użalał się dalej, że ludzie stronią od niego, uważając go za zwykłego zbója, księża nie chcą udzielić mu rozgrzeszenia.

Szela — jak go Kurudz opisuje — był to człowiek średniego wzrostu, silnie zbudowany i na zbójcę nie wyglądał. Na czole miał bliznę od cięcia siekierą. Blizna ta nie pochodziła z czasów »rabacyi«, lecz już podczas swego pobytu na Bukowinie był w swem własnem mieszkaniu napadnięty przez nieznanych mu ludzi i srodze poturbowany. Od tego czasu starostwo wydało mu pozwolenie noszenia broni.

Przy Szeli mieszkał syn Stanisław, który również brał udział w rzezi i żona, trzecia z rzędu. Z nią miał jednego syna. W ostatnich latach życia Szela szczerze żałował swych czynów. Trapiły go wyrzuty sumienia, zjawiały mu się pomordowane ofiary — w końcu popadł w obłąkanie i w r. 1866 zakończył życie.

Drugi syn jego zmarł młodo, starszy Stanisław ożenił się z córką kolonisty niemieckiego, Szallera. I jemu się nie wiodło — ludzie nie przestawali omijać chałupy Szelów. Również jak ojciec, skończył w obłąkaniu i zmarł w roku 1892 pozostawiwszy po sobie trzech synów; Edwarda, Marcina i Jakuba — i córkę Elżbietę. Synowie pożenili się z Niemkami. Elżbieta wyszła również za Niemca, szynkarza z Lichtenburgu — a dzieci ich wynarodowiły się zupełnie.

Na końcu wsi Glittu stoi po dziś dzień chata Jakóba Szeli, którą każdy bukowiński góral polski z daleka obchodzi. Mieszka w niej najmłodszy syn Stanisława Szeli Jakób, człowiek majętny. I o nim — podobnie, jak o jego dziatku — dobrze nie mówią w okolicy. Wnuk Szeli trudni się podobno lichwą.

Dwa głosy o raju brazylijskim.

W jednym z niedawnych numerów stańczykowska gazeta „Czas“ gorąco polecała naszym wychodźcom do osiedlania się stan Paranę w Brazylii, a to dlatego, że wychodźtwo do Brazylii popiera „Polskie Towarzystwo Emigracyjne“ na którego czele stoi p. Okołowicz, oraz stańczyk Hupka i ludowiec Stapiński.

„Czas“ tak pisał:

„Ze wszystkich prowincyi brazylijskich,

stan Parana najlepiej nadaje się dla polskich emigrantów. Wtedy, gdy w innych prowincyach klimat jest bardzo gorący i niezdrowy, a warunki dla rolnictwa prowadzonego na sposób europejski, nieprzychylne, to w Paranie, dzięki wysokiemu położeniu nad powierzchnią morza, klimat jest zdrowy i umiarkowany, udają się też dobrze wszystkie zboża europejskie. W stanie Parana osiadło już od lat 40 bardzo wiele Polaków (80.000); posiadają tam on swoje własne polskie kościoły, szkoły i towarzystwa, tworząc liczne osady rolne.

Rząd brazylijski daje na spłaty osiedlającym się w Paranie rodzinom obszary gruntu o rozmiaracy około 50 morgów. Gruntu tego nie daje rząd za darmo, ale sprzedaje go po bardzy niskiej cenie, która wynosi za cały obszar kilkaset koron, a zależy od jakości ziemi i położenia. Na razie kolonista nic nie płaci, nawet nie potrzebuje składać żadnej zaliczki, dopiero po upływie 5 lat rozpoczynaja się spłaty, rozłożone na szereg lat następnych.

Grunt jest prawie zawsze dobry, niekiedy bardzo urodzajny. Pokrywa go jednak dziewiczy las, który potrzeba sobie samemu przetrzebić, aby uczynić ziemię zdatną pod uprawę. Praca jeet bardzo ciężka, a początki trudne. Kto się boi niewygód, tęsknoty i mozolnej pracy, kto się lęka życia wśród lasu, kto lubi rozrywki i przyjemności, ten niech się do Parany nie wybiera, gdyż czekać go będzie dotkliwy zawód Dopiero po pierwszych paru latach ciężkich początków, następuje dobrobyt, osadnik może odetchnąć swobodniej i prowadzić wygodniejsze życie. Jak dowodzą bowiem istniejące już w Paranie osady, dorobić się tam można, ale pracować, zwłaszcza w początkach, trzeba ciężko.

Oprócz kolonizacyi rządowej, istnieje w Paranie również kolonizacya prywatna, oraz kolejowa. Ta ostatnia jest bodaj lepszą od rządowej gdyż kolonie zakładane przez kompanię kolejową położone są przy kolei, a więc mają lepszą komunikacyę, wskutek czego osadnicy mogą liczyć na lepszy zbyt swych produktów.

Obecnie rodziny rolnicze, udające się do Parany, otrzymywać mogą bezpłatny przejazd przez morze na koszt rządu brazylijskiego. W skład takich rodzin mogą wchodzić tylko małżeństwa, rodzice tych małżeństw i dzieci tych małżeństw; bracia i siostry poniżej lat 21, w wyjątkowych wypadkach bratańcy i siostrzeńcy poniżej 21 lat. Narzeczony lub narzeczona są wykluczeni. W rodzinach takich, o ile ich członkowie są starsi jak lat 50, muszą się znajdować także osoby młode, od 12 do 50 lat w stosunku do każdej 50-letniej osoby. Małżeństwa bezdzietne mogą korzystać z bezpłatnego przejazdu, jeśli przekroczyły 45-letni wiek życia. Na każdą osobę ułemną, niezdolną do pracy, musi się znajdować także jedna osoba zdolna do pracy.

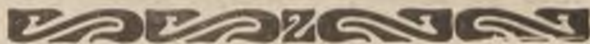
Bezpłatny ten przejazd trwać będzie prawdopodobnie tylko do dnia 31 grudnia b. r. Osoby, jadące pojedynczo, korzystać z niego nie mogą, a tylko rodziny, składające się przynajmniej z męża i żony. Podróż odbywa się na Tryest (albo na Bremę), a kompania okrętowa pobiera od takich rodzin po 47 kor. 20 hal. od dorosłej osoby. Od dzieci w wieku lat 10—12 opłata ta wynosi 35 kor. 70 hal., wtedy, gdy za jedno dziecko, liczące mniej niż dwa lat, nie pobiera się opłaty.

W zamian za tę opłatę otrzymuje każdy emigrant zapłaconą kolej z Krakowa do Tryestu, oraz wikt i mieszkanie w Tryeście aż do chwili odejścia okrętu. Za przejazd przez morze, wikt na okręcie, kolej w Brazylii aż na samo miejsce przeznaczenia nic się już więcej nie płaci. Oczywiście dobrze jest mieć przy sobie choć trochę gotówki na drobne wydatki w drodze, oraz pierwsze początki w nowym kraju.

Osoby jadące do Parany pojedynczo lub też w charakterze dalszych członków emigrujących rodzin, muszą na podróż do Rio de Janeiro płacić. Przejazd z Krakowa do Rio de Janeiro przez Tryest dla dorosłej osoby III klasą kosztuje kor. 224 hal. 20. Z Rio de Janeiro może mieć każdy, kto podaje się za emigranta, bezpłatny przejazd do Parany na koszt rządu brazylijskiego“.

Tak zachwala Brazylię „Czas“, a raczej p. Okołowicz, dyrektor „Polskiego Towarzystwa emigracyjnego“, aby zebrać jak najwięcej emigrantów i **jak najwięcej na nich zarobić.**

(Dokończenie nastąpi).





Z kraju i ze świata.

Czego żądają Rusini?

W dzienniku naczelnym stronnictwa ruskiego ukraińskiego „Dile“, w szeregu artykułów przedstawili Rusini warunki, na podstawie których gotowiby byli z Polakami zawrzeć zgodę. Warunki te obejmują różne sprawy polityczne i społeczne. Zasadniczo jednak domagają się Rusini, aby sejm polski zamieniony został na sejm polsko-ruski w ten sposób, aby przy przeprowadzeniu refor-

my wyborczej i układaniu okręgów wyborczych tak rzecz przeprowadzono, aby Rusinom zabezpieczyć przynajmniej trzecią część mandatów poselskich. W ten sposób jednak nie mieliby Polacy bezwzględnej większości w sejmie i bez zgody Rusinów nie mogliby żadnej ustawy przeprowadzić.

Rusini domagają się prawnego rozgraniczenia życia narodowego we wschodniej Galicyi, czyli krótko chcą Polakom powiedzieć: „Precz za San!“ a całą wschodnią Galicyę zagarnąć dla siebie. Rzecz prosta, że w takich warunkach o zbliżeniu się i porozumieniu nie może być mowy.

Austro-Węgry.

(*Dymisya ministra wojny*). Jest rzeczą prawie pewną, że w najbliższym czasie ustąpi ze swego stanowiska obecny minister wojny. bar. Schönaich. Powodem ustąpienia jest zatarg jaki miał minister z następcą tronu arc. Franciszkiem Ferdynandem.

Arcyksiążę wystąpił wobec cesarza z zażaleniem na ministra, a zarazem oświadczył się przeciwko planom jego w sprawie reform wojskowych. Dymisya ministra nastąpi jeszcze w tym miesiącu.

(*Zjazd czeskich katolików*). W niedzielę rozpoczął swe obrady w Ołomuńcu zjazd czeskich katolików. Na zjazd przybyło przeszło 20 tysięcy uczestników ze wszystkich stron Czech. Przybyli również bardzo licznie delegaci stowarzyszeń katolickich słoweńskich i słowackich z Węgier. Zupełnie nie wzięli udziału w zjeździe z narodów słowiańskich w Austryi tylko Polacy. W niedzielę w południe urządzono ogromny manifestacyjny pochód po mieście, w którym uazestniczyło przeszło 30 tysięcy ludzi.

(*Ile wychodźcy przesyłają do Austryi?*) Austryackie ministerstwo skarbu wydało rozprawę o finansowem znaczeniu wychodźtwa zamorskiego i sezonowego w Austryi. Z pracu tej wynika, że do Austryi napływa rocznie od wychodźców, idących w świat za chlebem 250 milionów koron. Kwotę tę było można ściśle skontrolować. Ale obok tego napływają pieniądze od wychodźców przesyłane w listach zapisanych, przywożone osobiście i zarobione przez robotników sezonowych tzw. obieżysasów. Te pieniądze wynoszą również co najmniej 250 milionów koron. Razem zatem wychodźcy z Austryi przynoszą i przesyłają do kraju 500 milonów, czyli pół miliarda koron rocznie. Z tej sumy przypada na Galicyę trzecia część, zatem około 170 milionów koron. — Gdyby nie ten suty grosz zarobiony na obczyźnie przez lud polski — w Galicyi byłaby niesłychana bieda, a tak rośnie zamożność. Sprawdza się tu zasada, że oszczędność i praca narody zbogaca!

Z innych krajów.

Niemcy.

(*1100 kandydatów na posłów*). Niemieckie gazety ogłaszają, iż dotychczas poszczególne partye polityczne postawiły 1100 kandydatów na posłów do przyszłych wyborów do parlamentu. Socyalni demokraci postawili swoich kandydatów we wszystkich okręgach wyborczych. Wolnomyślni postawili dotychczas 190, narodowi liberałowie 159. konserwatyści 126, centrowcy 96, zjednoczenie gospodarcze 89, rządowcy 37, Polacy 15, Welfowie 9, Alszatczycy i Litwini po 2, Duńczycy 1 kandydata.

(*Groźba wielkiego strejku*). W niemieckim przemyśle metalowym toczy się obecnie ostra walka zarobkowa. Do tego czasu wydalono 60 procent robotników pracujących w powyższym przemyśle. Chociaż do tego czasu wydalenia i strejki zachodzą tylko w królestwie saksońskiem, jednakowoż jest możliwe, że walka przebierze większe rozmiary, i że stanie do walki przeszło pół miliona robotników dobrze zorganizowanych. Jak wiadomo, właśnie robotnicy metalowi dbają o organizacye. Związek socyalistyczny liczy robotników metalowych 460 tysięcy członków, drugi związek niem. narodowy 50 000 a chrześcijański liczy 30.000 członków. Polacy zorganizowani są w „Zjednoczeniu Z. P.“.

Obecną walkę zarobkową spowodowali przedsiębiorcy. Chociaż uznawali słuszność żądań robotników, jednakowoż nie chcieli się układać z związkami, dowodząc, że oni są panami w domu i mogą rządzić, jak zechcą.

Robotnicy przy znanej solidarności prawdopodobnie w tej walce zwyciężą a przedsiębiorcy radzi nie radzi będą musieli uznać organizacye, jeżeli nie będą chcieli ponosić szkody, któreby obecnie były podwójnie wielkie.

Anglia.

(*Wielki strejk*). Przez kilka dni odbywał się w Londynie wielki strejk robotniczy, w którym wzięło udział przeszło sto tysięcy ludzi. Najpierw zastrejkowali robotnicy portowi, którzy wyładowują tewary z okrętów. Następnie zaś poparli ich wszyscy inni robotnicy zajęci w porcie, woźnice, nosiciele węgla i kolejarze. Równocześnie zaś wybuchł strejk w drugiem mieście przemysłowem angielskiem Liwerpolu. Londynowi groził głód, gdyż okrętów z żywnością nie można było wyładować. A stanęło ich w porcie przeszło 400. Również cały szereg fabryk musiał zaprzestać pracy. Wreszcie po kilku dniach takiego bezrobocia doprowadzono do zgody, na podstawie której robotnicy zyskali 25 pr. podwyżki swych płac i zmniejszenie godzin pracy.

Na okrętach zepsuło się owoców i żywności z powodu strejku za 16 milionów koron.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Zdrowie Ojca świętego polepszyło się z dniem 12 sierpnia. Przez kilka pierwszych dni sierpnia był Papież dość poważnie chory i osłabiony wskutek upałów, nadto dokuczały mu także bole reumatyczne w nodze.

W czasie słabości Ojca św. nadeszło do Watykanu od różnych osób przeszło 2450 telegramów z zapytaniem o jego zdrowie.

Lekarze twierdzą, że za kilka dni będzie Papież zupełnie zdrów.

Samobójstwo księdza We środę rano dn. 9 bm. odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w pomieszkaniu swojem w Sidzinie koło Jordanowa wikary tamtejszy ks. Wojciech Rychlicki. Powodem samobójstwa najprawdopodobniej był rozstrój nerwowy. Ks. Rychlicki cieszył się ogólną sympatyą parafian i proboszcza.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya krakowska. Prezentę na opróżnione probostwo w Myślenicach otrzymał ks. dr. Andrzej Kościółek, wikary przy kościele N. P. Maryi w Krakowie.

Dyecezya przemyska. Zamianowany dziekanem dobromilskim ks. dr. Władysław Kochowski, kanonik kapituły przemyskiej. Odznaczony rokietą i mantoletą ks. Michał Dukiet, proboszcz w Rozwadowie i dziekan rudnicki. Przeniesieni księża wikarzy: Andrzej Fuksa z Sambora do Biecza, Józef Świerz z Birczy do Pniowa, Piotr Drzewicki z Pniowa do Czermny, Józef Górnicki z Jedlicza do Izdebek zamiast do Rokietnicy.

Archidyecezya lwowska. Mianowani zostali administratorami księża: Kruczek, kooperator (wikaryusz) w Uhnowie, do Jabłonowa koło Kołomyi (in spirit), Kwieciński Leon, kooperator w Przemyślanach do Brzozdowiec, Wojtanowski Stanisław, kooperator w Żółkwi do Ostrowczyka. Ekspozytami mianowani księża: Barzycki Julian kooperator w Jazłowcu do Pohorylec, Gramse Julian czasowy deficyent do Trościańca, Gorczyca Jan, koop. w Dunajowie do Horodyszcza, Kaszuba Wojciech, koop. w Baworowie do Obarzaniec, Klein Bernard ekspozyt w Machlińcu do Burakóẁki, Kopacz Wojciech koop. w Żydaczowie do Sokołówki ad Toporów, Kostkiewicz Wojciech koop. w Trościańcu do Rudy Brodzkiej, Moczarowski Antoni czasowo urlopowaay proboszcz w Solce do Tarnoszyna (eksp. pryw.), Olchówka Józef koop. w Toustem do Chlebowiec, Pawłowski Antoni koop. w Oleszycach do Nowostawiec, Rąpała Kazimierz koop. w Mikulińcach do Ładyczyna, Skimina Ludwik eksp. w Sokołówce do Ubryńkowiec, Stuglik Wojciech katecheta w Ottynii do Dźwiniaczki, Szczepanek Edward koop. w Chomiakówce do Porchowy, Schwarc Antoni eks. z Tarnoszyna do Machlińca, Wojciechowski Jan eksp. z Porchowy do Toustobab. Wikaryuszem przy kościele archikatedralnym, mianowany ks. Wyszatycki Franciszek, dotychczasowy kooperator w Monasterzyskach.

Przeniesieni na posady kooperatorów kapłani: Dr. hr. Badeni Henryk z Chodorowa do Złoczowa, Bałut Franciszek z Świrza do Dunajowa, dr. Bytomski Feliks do Oleszyc, Boraczek Augustyn z Łopatyna do Łoszniowa, Demitrowski Jakób z Sadagóry do Czerniowiec, Dębski Ludwik z Winnik do Barysza, Dobija Michał z Tłustego do Bolechowa, Dudzik Jan z Glinian do Tłustego, Filipek Andrzej z Oleska do Lubaczowa, Goleń Wojciech z Nadwórny do Przemyślan, Kała Józef ekspozyt z Horodyszcza do Dobrotworu, Kaczmarczyk Antoni z Dobrotwora do Uhnowa, Kaściński Leopold administrator z Halicza do Brzeżan, Kranowski Wojciech z Bełza do Złotnik, Kruczkiewicz Jan z Kochawiny do Chomiakówki, Krzoska Emanuel ze Złotnik do Sadagóry, dr. Kozubski Zygmunt z Barysza do Stanisławowa, Kubacik Antoni z Brzeżan do Łopatyna, Kucharski Alojzy z z Seretu do Kimpolunga, Kulpa Alojzy ekspozyt z Burakóẁki do Buska, Marszał Jakób z Janowa ad Trembowla do Oleska, Mróz Antoni z Kamionki Strumiłowej do Rawy ruskiej, Nowak Piotr ze Złoczowa do kościoła św. Elżbiety we Lwowie. Pilin Władysław z Skałatu do Brzeżan, Ślipko Józef z Brzeżan do Jazłowca, Skonieczny Wawrzyniec z Suczawy do Seretu, Tomaszewski Mieczysław z Sokolnik do Stojanowa, Welisch Emilian z Radowiec do Czerniowiec, Węsierski Antoni z Brodów de Suczawy, Wojtowicz Łukasz z Dawidowa do Rzęsny, Zachara Jan administrator z Jabłonowa do Skałatu, Zawada Henryk z Bolechowa do Żydaczowa, Zwoliński K. z Rawy ruskiej do Żółkwi, Żak W. z Trembowli do Radowiec.

† Ks. Kardynał Gruscha Arcybiskup wiedeński zmarł w 91-ym roku życia na zamku Kranichberg dnia 5 b. m.

Zmarły książe Kościoła był synem rzemieślnika (krawca), był więc synem ludu i pozostał nim przez całe życie. Jako 32 letni kapłan założył w Wiedniu Związek katolickich czeladzi, a w trzy lata później takiż Związek katolickich majstrów.

Przez kilka lat był zmarły profesorem teologii. Słynął też jako znakomity kaznodzieja.

Z śmiercią jego zeszedł do grobu jeden z najwybitniejszych dostojników Kościoła katolickiego. Następcą jego na tronie arcybiskupim jest dotychczasowy Arcybiskup Koadiutor Ks. Dr Franciszek Nagl.

Nowiny.

Upały w zachodniej Europie a zwłaszcza we Francyi i w Niemczech, zabierają codzień sporą liczbę ofiar z pośród ludzi. Dość nadmienić, że w Paryżu, gdzie zwykle umiera dziennie 100 osób, teraz umiera po 200 i 250 osób.

Cholera w Tryjeście nie wygasła, lecz grasuje dalej. Codzień prawie słychać o nowych wypadkach tej zarazy.

Gazeta szerząca kłamstwo. Lwowski dziennik „Wiek Nowy“, w którym rej wodzą żydzi, napisał, że syn właściciela dóbr Błażowa zastrzelił chłopca, zbierającego w lesie maliny. Pokazało się atoli wnet, że całe to doniesienie jest bezczelnem kłamstwem, wyssanem z palca.

Dyety poselskie. Na naleganie posłów, którzy o tem tylko myślą, aby brać jak najwięcej pieniędzy, zastanawia się rząd austryacki dokładnie nad sprawą dyet poselskich. Sprawa ta właściwie już jest postanowioną — posłowie do Rady państwa zamiast dziennych dyet pobierać będą roczne pensye po 4800, lub może nawet aż po 6 tysięcy koron! No, teraz, to będziemy mieli tysiące kandydatów na posłów.

Straszne morderstwa. W pierwszych dniach sierpnia br. dokonano w naszym kraju kilka morderstw, które świadczą o strasznem zdziczeniu, jakie się szerzy wśród robotników i po wsiach.

We Lwowie zamordował wśród awantury w szynku niejaki Krasnoid, donoszący cegły przy budowach, drugiego takiego robotnika Humenieckiego, a innego ciężko poranił. Powodem miała być dawna nienawiść Krasnoida do Humenieckiego.

— We wsi Opatkowcach za Krakowem napadli w nocy 25 lipca dwaj parobcy Julian i Józef Pyzikowie na 35 letniego cieślę Franciszka Gila wracającego z Krakowa. Ponieważ Pyzikowie mieli do Gila urazę, za przegrany z nim proces, przeto przystąpiwszy do niego wszczęli z nim kłótnię. Gil uważając jako bezbronny położenie za niebezpieczne postanowił kłótnię zakończyć i iść spokojnie do domu. Pyzikowie nie chcąc do tego dopuścić przytrzymali rzucającego się Gila, powalili na ziemię i wtedy dopiero rozpoczęła się prawdziwa orgia pastwienia się nad bezbronnym. Pyzikowie bili Gila kijami, kłóli nożem, kopali, wreszcie widząc, że się nie rusza, uciekli. Nad ranem znaleźli ludzi zdążający do roboty, zakrwawionego i nieprzytomnego Gila. Pobitego przewieziono do szpitala w Krakowie, gdzie wskutek złamania czaszki i upływu krwi niebawem życie zakończył. Zabójców aresztowano.

— W gminie Róża powiatu pilzneńskiego, w domu gospodarza Franciszka Koszli zabawiało się przy kieliszku całe towarzystwo, a wśród uczestników wesołej zabawy byli Stanisław Pych, oraz Józef Gorak, którzy pokłóciwszy się, nawzajem się sobie odgrażali.

Po rozejściu się i powrocie do domu, ujrzał Pych nagle pod oknami stojącego Goraka, rzekomo odgrażającego mu się — porwał przeto za kosę, wypadł z nią z domu i puścił się w pogoń za uciekającym, ciął kilkakrotnie kosą — przyczem spostrzegł ze zdumieniem, że uciekającym nie był Gorak, lecz inny gospodarz, nazwiskiem Jaje Augustyn.

Po otrzymaniu ciosów Jaje jeszcze biegł parę kroków, Pych zaś cofnął się do domu i położył się spać. Nad ranem znaleziono trupa Jajego, strasznie pomasakrowanego cięciami kosy, z przeciętą w dwu miejscach ręką i z wyprutemi w dwu miejscach wnętrznościami.

Śledztwo wykaże, czy to było morderstwo przez pomyłkę, czy rozmyślne.

— W Jamnicy o milę od Stanisławowa zamordował w bestyalski sposób wieśniak Hawryło Szpilczak swą żonę. Zbrodniarz po dokonaniu zbrodni nie chciał nikogo wpuścić do chaty i tylko sprytem udało się żandarmom zarzucić mordercy kajdanki na ręce.

Straszny widok przedstawił się oczom żandarmów, kiedy weszli do wnętrza mieszkania. U progu drzwi trup kobiety. Bezkształtna głowa robiła wrażenie bryły mięsa. Mózg rozprysł się po ścianach i przyległ do obrazów świętych. W kącie skulone siedziało dwuletnie chłopię, oniemiałe ze strachu, a w koszu kwiliło kilkumiesięczne dziecko.

W kancelaryi Szpilczak z całym spokojem opowiedział szczegółowy przebieg mordu.

Zaiste, włosy stają na głowie i wierzyć się nie chce, że takich zbrodni dopuszczają się ludzie na swoich bliźnich. I to mają być chrześcijanie! Tacy zbrodniarze, to nie chrześcijanie, nie ludzie nawet, ale krwiożercze bydlęta!

Ukraiński ślub. Ze Zbaraża donoszą, że we wsi Hnilice w pow. zbarazkim odbył się osobliwy ślub. Parobczak Wawryczuk, ukraiński radykał, poszedł z narzeczoną Anną Leszczuk do proboszcza ruskiego i chciał mu zapłacić za ślub należytość według taksy Józefińskiej. Ponieważ proboszcz na tę taksę się nie zgodził, Wawryczuk zrezygnował z kościelnego ślubu. Sprosił sąsiadów do swojej chaty na wesele, a kiedy się zebrali, ukląkł z narzeczoną przed stołem, na którym zapalono świece i ustawiono krzyż, poczem najpierw pan młody, a potem wiejska krasawica, położywszy ręce na chlebie, wymówili słowa przysięgi, używanej podczas ślubu ruskiego. Nastąpiła huczna zabawa, a para w tak osobliwy sposób „poślubiona“ sądzi mylnie, że ślub jej jest ważny.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY I NAUKOWY.

Złote myśli i zdania.

Mądrość u ojca, a miłość u matki czuwają nad dobrem wychowaniem dziatek.

* * *

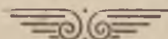
Skromność — to kwiat o cudnej woni i barwie, każdy się nim zachwyca i każdemu się podoba.

* * *

Nie praca zabija ludzi, lecz ciągłe dręczenie się.

* * *

Prawdziwa pobożność jest pełna pogody.



Dlaczego powinniśmy kochać naszą polską ziemię?

Powinniśmy kochać tę ziemię naszą sercem i duszą, zawsze i wszędzie dlatego, że jest to ziemia nasza własna, że dawniej był to nasz polski samodzielny kraj, że mieliśmy tylu zacnych, mądrych a pobożnych królów, o których w historyi mile czytamy, że ci to królowie rządzili na tej polskiej ziemi, na której my dziś żyjemy.

Powinniśmy kochać tę ziemię dlatego, że ona wydała kilku Świętych, jako to: św. Stanisława Kostkę, błogosławionego Ładysława z Gielnowa i wielu innych, a ileż mężów uczonych i sławnych, o których mile wspomina historya, ile bohaterów i męczenników!

Powiniśmy kochać dlatego, że ta ziemia przechodziła różne koleje, przez tyle lat przed nami. Bo ileż to było na tej naszej ziemi polskiej wojen, płaczu, smutku, ile było niedoli, ile biedy i nędzy, ile ciężarów znosili nasi pradziadowie, ile krwi przelali na tej ziemi, za tę ziemię — Ojczyznę, Matkę — karmicielkę, za Wiarę świętą, za Kościół Chrystusowy. A ileż było uciechy, radości, zwycięstw, wesela, dobroci, ile wspomnień miłych,; jakaż to wspaniała ta przeszłość naszej ziemi — Ojczyzny, ileż ta ziemia miała ran i blizn, a ile chluby i chwały. Więc dlatego powinniśmy kochać tę ziemię, że jej przeszłość jest tak piękna, tak droga.

Dalej powinniśmy kochać dla tego, że na niej urodzili się nasi ojcowie i dziadowie, i z niej to wzięli życie i początek, że ona kryje ich kości; w naszej to ziemi leżą prochy ojców naszych, prochy wielu królów, wodzów, Biskupów, księży, poetów i wielu tym podobnych mężów zasłużonych dla kraju i społeczeństwa. Ta ziemia przesiąkła krwią i potem ojców naszych, więc nam jest dlatego drogą.

Tę ziemię uprawiali nasi ojcowie, ona ich żywiła, oni ją przewracali, oni siali, oni sprzątali.

Powinniśmy kochać dlatego tę ziemię, żeśmy się na niej urodzili, na niej wychowali, na niej wzrośli i spędzili lata młodzieńcze. Ona nas żywi, odziewa, ona dodaje sił i odwagi do codziennego życia, z niej to czerpiemy wszystko co nam potrzeba. Na tej ziemi ujrzeliśmy światło dzienne, poznaliśmy jak czcić i kochać Boga, tu nas chrzczono i uczono zasad wiary świętej, i karmią nas tu tem słowem Bożem w kościele po polsku.

Dalej, kiedy przyjdzie wiosna, przewracamy tę ziemię, orzemy, siejemy, a później rośnie zboże polskie na polskiej ziemi, i oto przychodzą żniwa, idziemy, kosimy wszystko i to służy nam za pokarm. I jak to pięknie: przychodzi zima i pokrywa śniegiem nasze pola, nasze wioski i miasta, słowem całą ziemię polską kochaną. I oto ta Matka — karmicielka ułożoną do snu odpoczywa, a my tymczasem patrzymy ze smutkiem na tę ziemię, że niejako umarłą

leży, a w tenczas wymłacamy te plony które wydała. Lecz oto Bóg dobry dał: przyszła znowu wiosna i znowu ta matka odżywa, zmartwychwstaje.

Z tej to ziemi wyszedł ten skarb najdroższy, ta Wiara nasza święta; jakaż to ta mowa nasza polska jest piękna, jakie pieśni miłe.

Ileż to ptaków, ile zwierzyny, ile pięknych rzeczy, ile śpiewów, ile muzyki wesołej, a polskiej. Ileż mamy poetów, którzy piękne pieśni piszą. Ile zamków pamiątkowych, ile gmachów, pałaców, klasztorów i kościołów.

Zachodzi jednak pytanie, czy wszyscy kochają tę ziemię polską? O nie! nie wszyscy kochają. Wielu opuszcza swoją ziemię i idzie do Prus czy gdzie indziej, ażeby wyrwać się z pod opieki rodziców i zdala od nich użyć światowej uciechy. Gdy własna ziemia leży odłogiem z braku rąk do pracy, synalek polskiego gospodarza idzie do niemca za parobka i bogaci wroga naszego, a kiedy powróci, w domu nie ma co jeść, idzie do żyda i niesie pruskie marki ciężko zapracowane i przepija na tę przeklętą gorzałę.



Kukufasio.

Gawęda

Ostroróg wojewoda poznański, zaciągnąwszy znaczny dług u pewnego szlachcica Grzymality, nie myślał wcale o oddaniu mu tej pożyczki i zawsze go odprawiał z niczem, skoro się ten o swój dług upominał.

Ponieważ to się kilkakrotnie powtarzało, przeto zniecierpliwiony Grzymalita postanowił nie upowinać się już o swoje pieniądze i uważać je za przepadłe.

I kiedy właśnie nad tem ubolewał, przybył do niego w odwiedziny Kukufalski, sławny rębajło, zwany Hałaburdą, który wiecznie był w dobrym humorze i który w procesach z wielkimi panami zawsze wychodził zwycięsko.

Otóż dowiedziawszy się o tem, że wojewoda swego długu uiścić nie chce rzekł:

— Pozwólcie panie bracie, że wezmę tę sprawę w moje ręce, a kpem będę, jeśli nie wy dostaniecie pieniędzy.

Naturalnie, że Grzymalita zgodził się na to chętnie i nazajutrz przed wschodem słońca Kukufalski podążył do pana Ostroroga. A że to było tylko dwie mile drogi, przeto dosyć wcześnie stanął u celu swojej podróży.

Wpadając obcasowo na dziedziniec pałacowy, zatrzymał się u słupa, na którym były trzy kółka dla przywiązywania koni: kółko żelazne było dla chłopów, srebrne dla szlachty, złote zaś dla magnatów, poczem też poznawano gości konno przybywających.

Ale nasz Kukufiasio, chcąc zaraz na wstępie cały dwór zainteresować sobą, przedzierżgnął uzdę przez wszystkie trzy kółka i dążył ku dworowi.

Właśnie w tej chwili wojewoda stał w oknie, i przypatrywał się pilnie nieznajomemu. Wysłał pacholika, aby się coś dowiedział o przybyłym, a gdy pachołek wrócił, wojewoda zapytył:

— No, któż tam taki?

— Nie wiem Jaśnie wielmożny panie — bo przybyły nie chciał ze mną gadać.

— Do któregoż kółka przywiązał konia?

— Do wszystkich Jaśnie Wielmożny panie.

— Oho, — szepnął wojewoda — to zawadyaka jakiś — trzeba się mieć na ostrożności... Zawołać mi tu marszałka i podstarościego, bo jak uważam na sucho się nie obejdzie.

Za marszałkiem, cały dwór prawie pospieszył na pokoje pańskie, aby z bliska przypatrzyć się nowoprzybyłemu.

W tem drzwi się otrzyrzyły i wszedł Kukufalski z impetem, i machnąwszy czapką na znak powitania rzekł:

Jaśnie Wielmożny wojewodo!... Imci pan Tadeusz Grzymalita, wysyłając mnie Kukufała w te prześwietne progi, przypomina się łasce waszej, Jaśnie wielmożny panie wojewodo. A gdy się spełnią życzenia pana Tadeusza Grzymality, natenczas urośnie sława Hałaburdy Ku-

kufała, który wszelkich dołoży starań, aby sprawa pana Grzymality jak najlepiej się skończyła.

Wojewoda domyśliwszy się o co rzecz idzie, mówił sobie w duchu: „zobaczymy kto kogo przemoże“. Tymczasem wydał rozkaz, żeby pana brata we dworze pomieszczono. Służbie zaś polecił, żeby mu różnymi sposobami dokuczała.

Pierwszego dnia powolna była służba rozkazom pańskim i przy obiedzie zamiast krupniku, podano mu tylko czystą polewkę. Kukufalski nie wiele myśląc i nieważając na obecność dostojnych gości, począł się zwolna rozbierać i buty zdejmować. Widząc to wojewoda zawołał zmieszany.

— Co waszmość robisz?

— A cóż, myślę dać nurka, aby jaką krupkę w tej wodzie ułowić.

Wojewoda czemprędzej kazał mu podać prawdziwego krupniku — a Kukufalski miał sposobność okazania znakomitego apetytu i pragnienia. Po obiedzie wziął się jeszcze energicznie do sera — ukroił sobie jeden i drugi kawałek a gdy się zabierał do trzeciego wojewoda przemówił:

— Panie bracie, wszak to parmezan — dając mu tem do zrozumienia, że to nie pospolity ser, ale kosztowny.— Nic nie szkodzi, to tem lepszy — odrzekł Hałaburda i trzeci kawałek wpakował sobie do ust.

— Ale panie bracie, kto tego sera dużo zjada, ten się otruć może.

— Tak? a to dobrze że wiem! mam bowiem towarzysza, któregobym się pozbyć pragnął — więc go poczęstuję tym serem i to mówiąc, resztę sera schował do kieszeni.

Wojewoda ruszył tylko ramionami i poszedł do swego gabinetu, a Kukufasio poszedł do marszałka, aby się zaprzyjaźnić z domownikami. Nie tracił czasu na próżno, bo gdy wojewoda smacznie sobie usypiał po obiedzie, rozległ się wystrzał z rusznicy.

Porwał się wojewoda na równe nogi i skoczył do okna..., aż tu drugi i trzeci wystrzał pada z mieszkania marszałka Zgorszony więc postał tak chwilę przysłuchując się jak zebrani jego domownicy wrzeszczą, skaczą i świszczą, że ledwie domu nie rozwalą. Idzie więc do marszałka i widzi na stole swoje drogie wino, a wszystkich zebranych oprócz Hałaburdy tak upojonych, że go nawet nikt nie spostrzegł wchodzącego, marszałek tylko zdołał wybełkotać „Kuku... i zsunął się na ziemię. Zawtórował mu podstarości jąkającym tonem „fa... fa... fasiu“, i głucha cisza zapanowała.

— Cóżto! pobojowisko? — zapytał wojewoda Hałaburdy.

— Ależ to lichota — nawet pić nie umie. Ja dopiero zacząłem, a oni już skończyli.

— Wasze byś całą piwnicę wypił jak widzę — rzekł rozgniewany wojewoda.

— Pod tym względem natura dobrze mnie uposarzyła. Pić mogę bez upamiętania!

Wojewoda pomruczał i wyszedł zły z pokoju.

Chociaż mu się Hałaburda na prawdę przykrzyć zaczynał, nie odprawiał go wcale, bo chciał postawić na swojem. Znosił cierpliwie grubiańskie żarty jego, patrzył na nieład w całym swoim domu i czekał tylko sposobnej chwili, aby mu dobrze wszystko wynagrodzić.

Pewnego razu spostrzegł wojewoda, jak Hałaburda przy kolacyi zjadł wielką misę kaszy. Szczęśliwa myśl przebiegła mu przez głowę — był pewny, że drugiej misy zjeść by już nie potrafił. Wesoło tedy odezwał się.

— Wiesz co panie bracie — jeżeli zjesz jeszcze jedną taką misę kaszy, to ci oddam dług pana Grzymality, a jeżeli nie zjesz, to weźmiesz baty i fora ze dwora.

Kukufasio na to odrzekł:

Ha no... spróbować nie zawadzi — skoro tu chodzi o wygrane, zgoda! — Proszę o kaszę. —

Podany więc misę kaszy, którą ku wielkiemu zdziwieniu wojewody i wszystkich obecnych, Kukufasio bez żadnego wytężenia co do ostatniego ziarnka wyjadł i prosił o zapłatę.

— A niechże cię kule biją! zawołał wojewoda, rzucając mu pieniądze. —

Masz, bierz i wynoś mi się ztąd natychmiast! —

— Albom ja co ukradł, żebym się tłukł po nocy? Jutro rano po śniadaniu sobie wyjadę. —

— Twój Grzymalita mógł był przecież uczciwszego przysłać do mnie.

— Właśnie, że nie mógł, bo uczciwych do uczciwszych, a do wojewody...

— No... no! tylko cicho krzyknął wojewoda — bo jak mi Bóg miły, wyprowadzisz mnie z cierpliwości.

Ale Kukufasio nic sobie nie robiąc ze złości wojewody, schował pieniądze i wyszedł do ogrodu.

Nazajutrz wstał bardzo rano i poszedł do stajni, gdzie z niemałem zdziwieniem spostrzegł, że koń jego miał ogon ucięty. Domyślił się, że to był koncept wojewody, i chciał mu się odpłacić pięknem za nadobne, poucinał wszystkim jego koniom grzywy przy samej skórze.

Zrobiwszy to, wsiadł na swego konia i wyjeżdżał z dziedzińca.

— Szczęśliwej drogi! — zawołał wielce uradowany z okna wojewoda. — A gdzie to waści rumak ogon stracił?

— Zostawił go koniom pańskim na grzywy! — odrzekł Kukufasio, a ściągnąwszy konia, szybko pocwałował i zostawił w oknie zaniepokojonego wojewodę.



Pielęgnowanie chorych.

O lekarzach powiedział pewien profesor, że „tylko dobry człowiek może być dobrym lekarzem“. W całej pełni tak samo powiedzieć trzeba o osobach, które zajmują się pielęgnowaniem chorych. Tylko osoba szczerze oddana, która spełnia ten obowiązek z miłości bliźniego, zdolna będzie otoczyć chorego należytą opieką.

Na cóż uważać najbardziej przy pielęgnowaniu chorego? Przedewszystkiem, by koło niego była czystość i by miał dostatek świeżego powietrza. To są dwa najważniejsze lekarstwa.

Co za bolesny widok, jaki nieraz oglądać można w domu na wsi i w mieście. gdzie chory leży! Barłog wstrętny, brudny, cuchnący, a na nim chory... Łazarz w brudnych łachach po których nieraz łazi plugastwo! To nie przesada, ale prawda oczywista. I co gorsza, że nie tyle a przynajmniej nie zawsze bieda, nędza tego przyczyną, lecz niechlujstwo, niezaradność i lenistwo domowników.

Pierwszą więc rzeczą, możliwie jak największy utrzymać koło chorego porządek. Łóżka prześcielać, bieliznę dawać czystą, choćby co drugi dzień. Nie ma jej na tyle, ale przecież wody dosyć, więc przeprać bodaj jaka jest jak najczęściej. By zaś pościel nie gniła pod chorym, gdy je zanieczyszcza, podłożyć 'mu kawał ceraty. Przecież to nie kosztuje tak wiele.

Częsta znowu zmiana bielizny ogromnie przyczynia się do pomyślnego przebiegu choroby. Nie zapominać o tem, by choremu codziennie obmyć twarz i ręce letnią wodą, choćby się nawet wzbraniał przed tą operacyą. Usta zaś wytrzeć mu przegotowaną wodą z dodatkiem szczypty soli. To odświeża chorego.

Gdy chory leży dłuższy czas na znak, trzeba go odwracać codziennie i nawet zmuszać do leżenia na boku, jeśli to nie sprawia mu duszności. Części ciała narażone na odleżenie, a więc krzyże i pośladki zmywać zawczasu octem, wódką lub spirytusem kamforowym.

Jeżeli zaś chory zanieczyszcza się odchodami, użyć do zmywania trzyprocentowej wody karbolowej lub borowej. Baczyć też pilnie, by posłanie nie miało fałdów, guzów, — to wszystko powoduje rychłe odleżenie.

Skoro zaś pokaże się już odleżyna, co poznać po zarumienieniu się powyższych części ciała, ułożyć chorego na poduszce z otworem tak, by części odleżone wchodziły w otwór poduszki. Poduszkę taką można kupić lub zrobić w domu, wypychając dosyć długi, ale

cienki worek płócienny włosieniem, watą lub sianem. Wypchany worek złączyć końcami i zeszyć je ze sobą. Powstanie więc poduszka w kształcie krążka.



Co człowiek może?

Margrabia de la Fere, potomek znakomitej rodziny szwedzkiej, miał bardzo piękny majątek, ale przytem wielki pociąg do gier hazardowych, które nigdy nikogo do dobrego nie doprowadzą.

Szkaradna ta skłonność wynika zawsze z próżniactwa, bo człowiek koniecznie musi być czemś zajęty, i jeżeli nie pracuje pożytecznie i poczciwie, to się oddaje zatrudnieniu niepożytecznemu i niepoczciwemu. Do podobnych należy i hazard gry, to też margrabia grał po całych dniach i nocach, jeździł po całym świecie, wyszukiwał podobnych sobie ochotników i grał póty, aż wreszcie przegrał całe mienie przez ojców mu zostawione. Zrozpaczony chciał się utopić, ale zasilono go ofiarą pieniężną i tym sposobem ułatwiono powrót do rodzinnego kraju.

Nie umiejąc żadnej pracy zarobkowej, żył jeszcze jakiś czas szczątkami dawnego mienie, wsparciem zamożniejszych, zawieszaniem się chwilowem u krewnych, aż wreszcie wyczerpawszy to wszystko, pojechał do Wiednia szukać lepszej dla siebie doli.

Tu dopiero oczy mu się otworzyły i zobaczywszy, że praca trudzi, ale dając zarobek broni od poniżenia i nędzy, postanowił poświęcić się jej i znaleść stałe dla siebie utrzymanie. Wybór był jednak niezmiernie trudny, bo jakiejże miał się chwycić pracy, kiedy żadnej nie umiał? Rozważając to swoje nieszczęście i zastanawiając się nad swem usposobieniem, przypomniał sobie, że niegdyś lubił bardzo konie, umiał wybornie jeździć konno i powozić, choćby najbardziej bystrymi rumakami. Była to choć bardzo licha umiejętność, zawsze jednak coś znaczyła.

Postanowił więc z niej skorzystać, ale choć umiał dzielnie jeździć konno, nie umiał jednak tego jak należy wyłożyć, a wreszcie uczących konnej jazdy w Wiedniu nie brakuje. Przekonawszy się więc, że na tej drodze nic nie skorzysta, umyślił zostać woźnicą i zgodził się na stangreta do jednego z doróżkarzy. Zarobek to nie wielki, zawsze jednak przynajmniej 3-4 kor. dziennie wynosi i w każdym razie zapewnia przyzwoite utrzymanie.

Dziś margrabia ma lat 52, jest jednym z najsumienniejszych doróżkarzy, i ożeniwszy się z jedną biedną, ale bardzo poczciwą panienką, zarabiający także robotą czepków, robi nawet oszczędności, w chęci przyjścia kiedyś do własnych koni i powozu.

Dzielny to charakter, godny szacunku i uznania. Poznawszy swoje błędy obrzydziwszy sobie próżniactwo, wziąść się do tak niskiej pracy, z pana przemienić się w sługę, to wielki hart duszy, z jakim nie często spotkać się można.

Co jednak dziwniejsze, choć bardzo naturalne, że powiada: iż teraz dopiero czuje się prawdziwie szczęśliwym, że nieraz chleb z serem i szklanką piwa lepiej mu smakują, jak dawniej najwymyślejsze potrawy, drogim tokajem zapijane. To pracy owoc, nagroda jaką darzy tych co się jej poświęcają.

Widzicie więc co to może człowiek, gdy chce szczerze, ale warunek niezbędny, aby ta chęć do dokonania czegoś dobrego była skierowaną.



Osobliwa wieś — i osobliwy pasterz.

Na Podlasiu, w gubernii siedleckiej (pod Moskalem), jest osobliwa wieś, w której szkoły niema, a gdzie wszyscy bez wyjątku mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi umieją czytać i pisać.

Wieś ta — to Wola Orzechowa. W tej

wsi i w sąsiednich gminach prowadzą gospodarze hodowlę owiec i utrzymują większe stada tych pożytecznych zwierząt. Włościanie jednej, a często dwóch wsi sąsiednich, utrzymują kosztem wspólnym owczarza gromadzkiego.

Jest to zazwyczaj osobistość, posiadająca we wsi wyższe znaczenie, znajdująca posłuch i ogólnie szanowana. Sprytni owczarze oddawna już wyzyskują to stanowisko, trudniąc się pokątnem leczeniem, znachorstwem, co im przynosiło i dotąd przynosi nieraz poważne dochody z... łatwowierności ludzkiej.

Ale owczarz gromadzki w Woli Orzechowej, jaki się tam przed laty zgodził, całkiem inaczej sobie poczynił. Skąd przyszedł, skąd pochodził — nikt nie wiedział. Zdaje się, że owczarstwo praktykował w Wielkopolsce, albowiem w rozmowach swych wspominał często o gospodarstwach chłopskich pod „prusakiem“, o tamtejszych porządkach, drogach, mostach, kasach pożyczkowych i... oświacie ludowej.

Podczas lata, gdy pasał owce, wyciągał z sobą wszystkie dzieci ze wsi i uczył je z elementarza. Pastuszkowie krów nieopodal się pasących, także garnęli się do nauki.

Niezwykły ten owczarz w porze zimowej jeszcze gorliwiej pracę oświatową rozwijał. Zachęcał do uczenia się na elementarzu nietylko dzieci, ale i dorosłych. Miał szczególniejszy dar przekonywania nawet najoporniejszych leniuchów o potrzebie nauki.

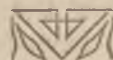
Kiedy z roku na rok liczba umiejących czytać we wsi wzrastała, owczarz wstydził resztę opieszałych i zniewalał do zdobycia umiejętności czytania.

— Nie umrę spokojnie — mówił też często — póki choć jeden człowiek w Woli Orzechowej pozostanie ciemnym.

I dokazał swego. Dwudziestoletnia przeszło praca wydała plon obfity... Wieś ta dziś wyszczególnia się w całej okolicy, nietylko tem, że wszyscy tam czytać i pisać umieją, ale i domostwa tam schludniejsze i zamożność większa i moralność lepsza niż w okolicznych wioskach.

Od roku już ów szlachetny człowiek nie żyje. Na grobie jego ufundowała mu gmina piękny krzyż z napisem: „Naszemu Oświecicielowi“.

Teraz, gdy mu już nie grozi kara za tajne nauczanie z elementarza, można podać do publicznej wiadomości, że pasterz gromadzki owiec, twórca wzorowej wsi polskiej bez analfabetów, nazywał się: Piotr Banasiuk.



Z gospodarstwa.

Przeciw pryszczycy.

Jedno z gospodarczych pism niemieckich podaje następujący prosty środek przeciw pryszczycy, stosowany przez niektórych praktycznych gospodarzy z pomyślnym skutkiem.

Skoro w pobliżu pojawiła się pryszczyca, gospodarze ci albo umieszczali część bydła w stajniach końskich, albo kilka razy dziennie dowozili do obory świeży nawóz koński, w którym przez odpowiednie uregulowanie dostępu powietrza wywoływali możliwie silne wytwarzanie się amoniaku.

Wpływowi tego gazu, znanego każdemu posiadaczowi koni, przypisują oni powstrzymanie dostępu zarazka pryszczycy, względnie zniszczenie go. Jeden z rolników podaje, że skutek spalenia się obory był zmuszony umieścić swoje bydło częściowo w stodole, częściowo w stajni końskiej. Podczas gdy zwierzęta umieszczone w stodole dostały wkrótce silnej pryszczycy, bydło postawione w stajni końskiej pozostało od niej wolne, jakkolwiek dwa razy próbowano je umyślnie zarazić przez przeniesienie śluzu ze zwierząt chorych.

Nać kartoflana jako pasza

Podobnie jak z buraków nie powinny być obłamywane liście zielone, tak też i nać kartoflana nie powinna być używana na paszę. Najpierw wiele na tem cierpią ziemniaki, nać bowiem stanowi dla rośliny tyle, co liście dla drze-

wa, co płuca dla człowieka. O ile nać zostanie zżęta, wówczas ziemniaki słabo rosną, słabo wzbogacają się w mączkę i przez to ponosi się niemałe straty. Praktyka udowodniła, ze nać nie może być zadawana jako pasza; zwierzęta dostają zaburzeń żołądkowych, a krowy tracą mleko. Niektórzy badacze odnoszą szkodliwe te objawy zawartości w naci kartoflanej, tak zwanej solaniny, obok tego wiele szkodliwych grzybków i zarazków gnieździ się na liściach kartofli, które jako szorstkie, stanowią dobre dla nich siedlisko, i wreszcie dla kurzu. Wszystko to czyni szkodliwem zadawanie naci zwierzętom. Lepiej natomiast ususzyć je, posolić, poczem dopiero mogą być użyte jako pasza razem z inną.

Po wsiach niemal stale praktykuje się zżynanie naci, skoro tylko ziemniaki okwitną, w tem mniemaniu, że kartofle lepiej rosną i że substancye pokarmowe, jakie mają iść na utrzymanie i wykarmienie samej naci, pójdą na powiększenie i ukształcenie się kłębów. Wyprowadzamy z błędu naszych wiejskich rolników i przypominamy, że praktyka wykazała, iz ziemniaki z nacią nieobżętą dawały zawsze lepsze urodzaje i że roślina przez liście swoje niejako oddycha, w przeciwnym razie choruje i dobrego plonu stanowczo nie wyda.

Pożytek z popiołu.

Popiół z twardego drzewa (dębowego bukowego) jest skuteczniejszym od popiołu z miękkiego drzewa n. p. sosny, świerku itp. Popiół posiada ten przymiot, iż z powietrza przyciąga wilgość i długo ją utrzymuje, a zatem jako mierzwa godzi się bardziej na suchą, lekką rolę — niż na ciężką i wilgotną.

Bardzo skutecznie działa na koniczynę groch, wykę i t. d. jako i na suche łąki, gdyż jak uczy doświadczenie, rośnie po nim koniczyna. Ma atoli popiół służyć za mierzwę, to należy koniecznie chować go na suchem miejscu, gdyż mierzwienie mokrym popiołem nie przyda się na nic. Trzeba baczną zwracać uwagę przy chowaniu popiołu, aby nie było w nim zarzących się węgli, i aby snadnie ztąd nie wynikło nieszczęście, gdyż nieraz stąd powstały pożary.

Tem więcej ma gospodarz cenić sobie popiół, jeżeli posiada role daleko odległe, gdyż popiół, będąc nader lekkim, daje się łatwo przewozić. Dlatego nie ma go rozrzucać i sprzedawać, ale troskliwie trzeba go przechowywać, gdyż na polu dziesięć kroć większy użytek przyniesie, aniżeli sprzedany. Popiół z kamiennych węgli jest mniej dobrym nawozem.



Rozmaitości.

Cholera w Turcyi, zwłaszcza w mieście Ippek i w okolicy pochłania dziennie przeszło 50 ofiar, szczególnie wśród ludności mahometańskiej. Dotąd zmarło 800 mahometan. Targi się nie odbywają, sklepy są pozamykane.

50 dzieci utonęło. Pod Stradellą we Włoszech 50 kąpiących się dzieci wpadło w wir, do którego zbytnio się zbliżyły. Wszelkie usiłowania ratunku okazały się bezskuteczne i dzieci potonęły.

Wielka katastrofa nawiedziła wybrzeża Nikaraguy w Ameryce. Mianowicie fala morska wpadła kilka kilometrów w głąb lądu, niszcząc wybrzeże. Miejscowość Blufield pod wodą a wszystkie budynki padły ofiarą powodzi.

Dotychczas wydobyto zaledwie 60 trupów, ale liczba ofiar jest ogromna. Powodem katastrofy było prawdopodobnie podwodne trzęsienie ziemi.

13 tysięcy kilogramów srebra rumuńskiego wartości 20 milionów koron przewieziono niedawno wozem doczepionym do pociągu przez Przemyśl do Hamburga. Ta srebrna moneta rumuńska była naładowana do wagonu we workach.

Wdzięczny żebrak. W tych dniach zmarł w Petersburgu 92-letni żebrak, który cały swój fundusz wynoszący 27.000 rubli zapisał pewnej pani, która mu stale oddawna udzielała jałmużny.

Stowarzyszenie krzywoprzysięzców z ograniczoną poręką zawiązało się w Zabrzu na Górnym Śląsku i już od dłuższego czasu z z „powodzeniem" dokonuje rozmaitych przestępstw, służąc pomocą przy składaniu fałszywego świadectwa przed sądem. Kilku opryszków tej bandy obecnie wykryto i śledz-

two wdrożono. Proces sądowy w tej sprawie odbędzie się w Gliwicach. Oskarżonych jest 25 osób.

Nowe prawo amerykańskie. W biurze adwokata obwodowego w Chicago odbyło się kilka narad celem zapobiegnięcia dwużeństwu przybyłych do Ameryki z Europy mężczyzn. Jak wiadomo emigranci niektórzy po wyjeździe do Ameryki nie troszczą się o pozostawione w Europie żony, co więcej żenią się po raz wtóry. Jak temu zapobiedz? W jaki sposób zmuszać tego rodzaju dwużeńców do utrzymywania rodzin w kraju?

Oto były pytania, nad którymi jak donosi chicagowski „Dziennik Narodowy" zastanawiano się podczas wspomnianych obrad.

Owocem tych narad będzie zapewne nowe prawo. Prawo to będzie ważne bardzo dla Polaków, z których wielu zostawiwszy żony w Europie nie dba potem o nie i żeni się powtórnie w Ameryce.

Zabobon powodem zabójstwa, jak bardzo jeszcze zakorzenioną jest wśród ludu naszego wiara w gusła i zabobony, jaskrawym dowodem proces, który toczył się tymi czasy w Toruniu przeciw parobkowi Malinowskiemu. W marcu b. r. zachorowało mu dziecko bardzo niebezpiecznie. Matka dała pewnego dnia dziecku kawałeczek mięsa, które jadła też 90-letnia staruszka Borowska, utrzymywana kosztem gminy. Malinowski przekonany był, że Borowska dziecko oczarowała, a na domiar głupoty umocniła go w tem mniemaniu jego żona. Chcąc się zemścić na czarownicy, pobiegł do mieszkania Borowskiej z kijem i począł ją bić tak, że Borowska pod uderzeniami zginęła.

Sąd wobec łagodzących okoliczności skazał Malinowskiego tylko na sześć miesięcy więzienia.



Ceny zboża.

(za 50 kilo)

w Krakowie dnia 11-go sierpnia b. r.

	K.	h.		K.	h.
Pszenica czerwona i żółta od	11	40	do	11	70
żyto dworskie	8	70	do	9	20
żyto targowe	—	—	do	—	—
jęczmień	8	25	do	8	60
jęczmień na krupy	—	—	do	—	—
owies targowy	8	—	do	8	30
kukurudza nowa	8	30	do	8	65
słoma żytnia	2	—	do	2	20
siemię konopne	13	75	do	14	25
kartofle stołowe	3	—	do	3	75
otręby pszenne	6	40	do	6	50
siekanka jęczmienna	12	50	do	12	75
kasza jaglana	11	25	do	12	50
kasza tatarczana	15	30	do	16	—

we Lwowie dnia 11 sierpnia b r

	K.	h.		K.	h.
pszenica gotowa	10	90	do	11	10
żyto gotowe	8	30	do	8	50
owies obroczny	9	20	do	9	40
jęczmień browarny	—	—	do	—	—
breczka	—	—	do	—	—
rzepak	—	—	do	—	—
kukurudza nowa	—	—	do	—	—
groch do gotowania	10	—		13	—

Targ na bydło.

Na miejską centralną targowicę bydła w Krakowie spędzono 11 sierpnia b. r. bydła rogatego 176 sztuk, cieląt 155, nierogacizny 557. I płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi buhaje od 86 do 104 kor., woły od 100 do 110 kor., krowy od 78 do 100 kor., jałownik od 70 do 96 kor. cielęta od 00 do 00, nierogaciznę tuczną od — — do –; bitej wagi: nierogaciznę od — do — kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje od 130 do 600 kor., woły od 250 do 500 kor., krowy od 120 do 250 kor., jałówki od 80 do 250 kor., cielęta od 25 do 80 kor., owce i kozy od 16 do —

Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano: sztuk: na miejscową konsumcyę 692 na konsumcyę innych gmin kraju 100 na eksport za granicę kraju bydła rogatego —, na eksport za granicę kraju nierogacizny 104. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Każdy, kto pozyska teraz (oprócz siebie) przynajmniej jednego nowego prenumeratora dla **„Nowego Dzwonka“** ten otrzyma za to jako premię jedną z tych dwóch książek: albo **„Naszą Skarbnicę“** albo **„Ustawę łowiecką“.**

Prenumerata **„Nowego Dzwonka“** od lipca do końca bieżącego roku wynosi **2 korony.**

Do tej prenumeraty przesłanej od nowego prenumeratora trzeba dołączyć 10 hal. na przesyłkę pocztową premii i zaznaczyć, którą premię mamy przesłać, czy »Naszą Skarbnicę«, czy „Ustawę łowiecką“.

Naczelny i odpowiedzialny redaktor X. Marceli Dziurzyński.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem I. R. Dobrzańskiego.